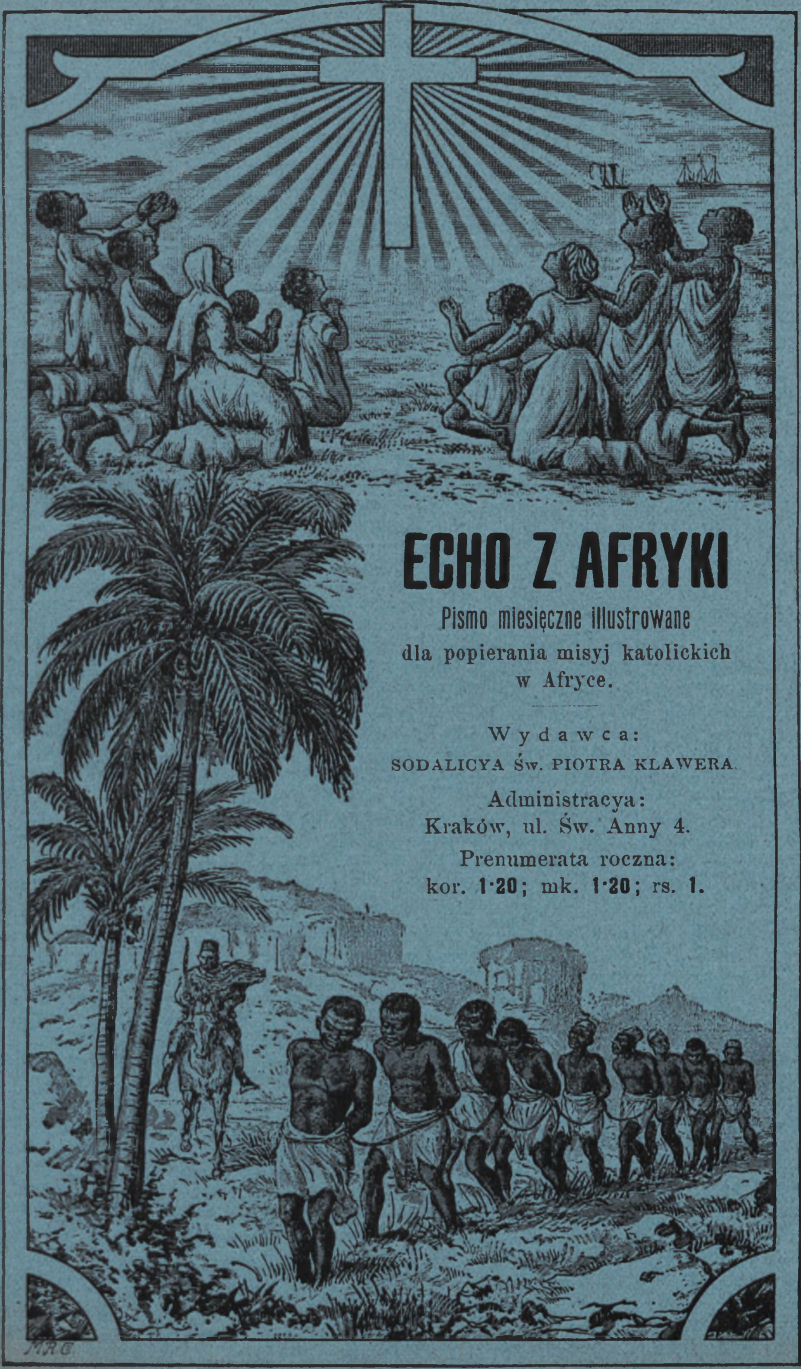
Rok XIII. — Nr. 7. **Lipiec 1905.**



ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane
dla popierania misyj katolickich
w Afryce.

W y d a w c a:
SODALICYA Św. PIOTRA KLAWERA.

Administracya:
Kraków, ul. Św. Anny 4.

Prenumerata roczna:
kor. 1·20; mk. 1·20; rs. 1.

ECHO Z AFRYKI, katolickie miesięczne pismo illustrowane dla popierania misyj katolickich w Afryce, wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim, czeskim i słoweńskim języku. — Cena rocznie z pocztą w Austryi **1** kor. **20** hal.; w Niemczech **1** mk. **20** f.; w Rosyi **1** rb.

Adres dla przesyłania prenumeraty i ofiar: Kraków, ulica Św. Anny 4.

Dla Rosyi prenumerować można w Warszawie za pośrednictwem administracyi „Przeglądu Katolickiego" Krakowskie Przedmieście 58, oraz u p. Rokickiego przy kościele śś. Piotra i Pawła na Koszykach; w Lublinie: księg. p. Raczkowskiego.

Ofiary można też przesyłać wprost do generalnej kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera, hr. Maryi Teresy *Ledóchowskiej*, **Roma**, via dell' Olmata, 16.

Treść 7-go (lipcowego) numeru: Seminaryum w Kisubi — Korespondencya misyjna: Wik. ap. Złotego Wybrzeża (Salt-Pond, O. Vaissière); Wik. ap. środkowego Madagaskaru (Betafo, Siostra Małgorzata). — Drobne wiadomości misyjne. — Kronika Sodalicyi: Rzym, Kraków, Paryż. — Odpust zupełny. — Illustracya: Szkoła niedzielna Białych Sióstr w St. Charles.

ADRESY SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA.

Domy: Roma (Rzym), via dell' Olmata, 16. — **Salzburg,** Dreifaltigkeitsg. 12. — **Wiedeń,** I. Bäckerstr. 20. — **Triest,** via Fontanone 4.

Filie: Kraków, ul. Św. Anny 4. — **Wrocław,** Hirschstrasse 33. — **Medyolan,** via Broletto 20. — **Monachium,** Türkenstr. 15/II. — **Paryż,** (VII) 65, rue du Bac. — **Praga** IV—33.

Nadesłane datki.

(od 1 kwietnia do 1 maja 1905 r.).

Na misye afrykańskie: przez p. Koskę: p. F. Koska 3 kor., p. I. Koska 2 kor., N. N. 1 kor.; przez X. Pietrzkiewicza: p. Stuczyński 50 kop., p. Dombrowski 1 rb., p. Strekul 50 kop., p. Balcewicz 50 kop., p. Witajtis 50 kop., p. Michałowski 20 kop., p. Gienielewicz 10 kop., pp. Balcewiczowie 20 kop., p. Stuczyński 10 kop., p. K. Balcewicz 50 kop., p. Borejszo 50 kop., N. N. 40 kop.; X. Ozdobiński 77 kop., p. Godzik 10 hal.; X. Pacewicz 1 rb.; przez pp. Chilińską i Sawicką zebrane z drobnych składek 6 rb.; p. M. Łukaszewicz 2 rb.; X. N. S. 2 rb. 50 kop.; p. Łuczak 10 fen., p. Rausz 10 fen., p. Byczyńska 10 fen., p. Rezler 5 f.; p. Lewicka 1 kor.; p. Bubak 50 kop.; przez p. Bułhak: p. bar. Hartingh 3 rb., p. Malkiewiczowa 2 rb.; przez X. Ostiłowicza 30 rb., p. J. Butler 20 rb.; przez N. N. od p. M. Dagniowej 2 rb. 50 kop., od p. M. Andruszajtis 2 rb 50 kop., od p. J. Łagoda 1 rb., od p. Kłokowej 3 rb., za pośrednictwem p. A. Sabotajtis 9 rb.

Na Msze św.: przez p. Pietkiewicz: członkowie „Żywego Różańca" 3 rb., N. N. 2 kor.; p. Chmyzowska 1 rb.; p. Morkowska 2 kor.; przez p. Chilińską: p. Trybuchowska 1 rb., p. Swinkowski 1 rb., p. Chilińska 1 rb.; p. Sławikowska 1 rb.; przez p. Botwino: p. Heska 1 rb., p. Zofia 1 rb., p. Helena 1 rb., p. Anna 1 rb., p. Menia 1 rb.; przez p. Łukaszewicz: p. Krauzowa 5 rb., p. Jurewiczowa 1 rb., E. F. 2 rb., p. Łukaszewicz 3 rb.; N. N. 2 kor.; przez p. Giaro: p. Szulc 1 rb.; pp. Fr. i A. Wojciechowicz 2 rb., p. K. Giaro 1 rb.; X. W. Kurtinajtis 100 rb.; X. N. Sobolewski 3 rb.; przez p. Hołownia: p. E. Robaszewska 31 rb., p. Kosakowska 2 rb., ze składki „Wianka czyścowego" 55 rb; p. J. Głombik 30 mk., p. Martinus 20 mk.; p. Kozłowska 4 kor. 20 hal.; p. Pieńkowska 1 rb.; p. Morkowska 4 kor.; p. L. Monkiewicz 3 rb.; przez X. A. Ostiłowicza 120 rb.; p. J. Butler 17 rb.; N. N. 92 rb.; przez X. Winc. J.: p. J. Leśniowska 30 rb.

Dla dotkniętych głodem w Afryce: przez p. Botwino: pp. Heska, Zofia, Helena i Anna 8 rb., p. Menia 1 rb.; p. Moraczyńska ze skarbonki 6 rb, przez X. N. S.: p. J. S. 3 rb.; przez p. Janke: p. Rychlik 1 mk., p. Richter 1 mk., p. Janke 50 f, p. Szneider 25 fen., p. Kozłowska 30 fen., N. N. 50 fen., p. Z. Potocka 2 mk., przez p. Gawrońską 45 fen.



Klisza Sodalicyi św. Piotra Klawera

SZKOŁA NIEDZIELNA BIAŁYCH SIÓSTR W ST. CHARLES

Rok XIII. — Nr. 7. Lipiec 1905.


Św. Piotrze Klawerze, Apostole murzynów, módl się za nich i za nasze dzieło!

Echo z Afryki.

Błogosławione przez Ich Świątobliwości Leona XIII i Piusa X.

Administracya: Kraków, ul. Św. Anny, 4.

Prenumerata roczna: K. 1·20; M. 1·20; R. 1.

Co pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawiać się będzie za żyjących i umarłych prenumeratorów „Echa“ przez jednego X. Misyonarza w Afryce Msza św. cicha.

MAŁE SEMINARYUM W KISSUBI.

Sprawozdanie skreślone przez W. O. Marcou, M. A.

Na początku 1893 roku, wkrótce po naszym powrocie z wygnania, na które podczas prześladowania nas skazano, X. Wikaryusz apostolski założył małe seminaryum świętej Rodziny. Celem tego zakładu było dostarczenie misyonarzom niezbędnych dla nich pomocników w zbieraniu obfitego plonu, jaki wydała krew naszych chrześcijan

W ciągu pierwszych lat kilku głód, epidemie i niebezpieczeństwo rozmaitego rodzaju zmusiły nas kilkakrotnie do przenoszenia z jednego miejsca na drugie naszego małego seminaryum. Wreszcie w r. 1895 założyliśmy je ostatecznie w Kissubi, w pobliżu jeziora Nyanza, o 4 godziny drogi od stolicy kraju.

Tam również nie brakło nam różnorodnych prób i cierpień, choroby, nawet zaraźliwe, nawiedzały nas kilkakrotnie, dotykając zarówno misyonarzy, jak uczniów, głód niekiedy dotkliwie ściskał nas w swych szponach i to w ciągu całych miesięcy, w domkach zaś naszych o ścianach z ubitej gliny i dachach z trawy, ubóstwo stałym było gościem. Atoli dobry Bóg, jakby chcąc wynagrodzić materyalne te cierpienia, wielkich udzielił nam pociech.

W roku ubiegłym małe seminaryum w Kissubi liczyło 50 wybornych uczniów, wyłącznie tylko miejscowych, żyjących z sobą w doskonałej zgodzie i wspieranych w swych pracach i cierpieniach wzniosłością celu, do którego dążą.

Ta jedność i zgoda ma tem większą zasługę, że do małego seminaryum każdy przynosi z sobą odrębne cechy charakteru, właściwego swej rasie. Kontrasty są nawet niekiedy bardzo uderzające, w obrębie bowiem naszego zakładu znajdują się Mutorowie, zwykle spokojni i łagodni, lecz niekiedy skłonni do gwałtownych wybuchów gniewu, Mungorowie, pod wielu względami podobni do Mutorów, Muserowie, lękliwe dzieci z wysepek na jeziorze Nyanza, tudzież dumni, żywi i weseli Mugandowie.

Uczymy tych chłopaków w bogatym i dobitnym języku krajowców z Ugandy, nie tracąc nadziei, że kiedyś będziemy do nich przemawiali w języku kościelnym, skoro tylko zdołają go zrozumieć. Zrobili już w nim nawet dość znaczne postępy. Tak naprzykład po raz pierwszy w roku ubiegłym wyrazili noworoczne swe życzenia X. Biskupowi, Wikaryuszowi apostolskiemu, przyczem z radością mogliśmy stwierdzić, że jeżeli język nie odsłonił im jeszcze wszystkich swych tajemnic, nie był już jednak dla nich zupełnie obcym. Mały ten utwór, przez nich samych ułożony po łacinie, pozwala nam się spodziewać, że język ten stanie się kiedyś mową potoczną w małem naszem zgromadzeniu.

Inne nauki, jak historya, geografia i arytmetyka, nie są także zaniedbywane, obok nich zaś wprowadzilibyśmy również naukę literatury luganda, gdybyśmy posiadali jej wzory. Łatwo jednak można się domyśleć, że pierwotne te ludy nie utrwaliły na piśmie ani narodowych swych dziejów, ani pieśni swoich trubadurów. Zbytecznem było by mówić, że nauka religii pierwsze zajmuje miejsce. Każdego rana odbywamy z naszemi dziećmi lekcyę katechizmu, kładąc nacisk na to, aby one same umiały dobrze go wyłuszczyć. Wszyscy są obowiązani napisać pewien rodzaj sprawozdania z każdej lekcyi, i względem szkolnych swych towarzyszy odegrywają kolejno rolę katechistów.

Do tej nauki teoretycznej i praktycznej zarazem dodajemy jeszcze lekcye historyi Kościoła, liturgiki i śpiewu. Kilku uczniów bierze również lekcye muzyki na harmonium, jeden zaś z nich grywa nawet w kaplicy podczas Mszy św.

Oto wszystko, co się da powiedzieć o kształceniu umysłów.

Ukształcenie serc nie mniejszej wymaga pracy, ale też nie mniejszą daje nam pociechę. Postaraliśmy się, aby małe seminaryum było wzniesione pod wezwaniem świętej Rodziny, ażeby ściągnąć na ten zakład niebiańskie łaski Jezusa, Maryi i Józefa, za wzór zaś do naśladowania dać naszym uczniom przedziwną postać Boskiego Dzieciątka, które w Nazarecie dawało im tak piękne przykłady pracy, ofiary i posłuszeństwa, oraz pokazało, jak samo w skupieniu i modlitwie przygotowywało się do swej misyi Odkupiciela świata.

Niemałą więc dla nas pociechą i nagrodą jest gorliwość i zapał, z jakim wszyscy nasi uczniowie starają się naśladować cnoty Boskiego Dziecięcia.

Pobożność ich ożywia się codziennie u swego prawdziwego źródła, to jest w rozmyślaniu, słuchaniu Mszy św., szczegółowym rachunku sumienia, różańcu i częstem przystępowaniu do świętych Sakramentów

Pokuty i Eucharystyi. W tem leży tajemnica ich sumienności i wytrwałości w wypełnianiu wszelkich przepisów. Umieją też oni wykonywać wszelkie ćwiczenia duchowne z gorącą pobożnością i znajdują w nich upodobanie.

Synowskie i pełne przywiązania ich posłuszeństwo, nie zawodzi prawie nigdy naszych oczekiwań, a chociaż nie pozostają oni ciągle pod bezpośrednim dozorem Ojców, ale sam duch wiary i pamięć o ciągłej obecności Bożej, utrzymuje ich na właściwej drodze. Jeżeli zaś niekiedy zboczą z niej chwilowo skutkiem swego temperamentu, lub młodocianego wieku, to gorzkie wyrzuty, jakie sobie czynią i smutek, jaki uczuwają, świadczą wymownie, jak dalece łaska objęła już ich serca w swoje posiadanie.

Ponieważ zaś dzięki swej naturze dobro lubi się rozkrzewiać, miłość zaś bliźniego jest koniecznem uzupełnieniem miłości Boga, uczniowie więc nasi stają się nieraz apostołami i aniołami pocieszycielami swoich współbraci.

Warto ich posłuchać, gdy po powrocie z wakacyj opowiadają o swoich podbojach; jeden ochrzcił tyle a tyle umierających dzieci, drugi codziennie wykładał katechizm, inny udał się do swej matki jedynie dlatego, aby ją nawrócić, inny znowu płacze na wspomnienie stryja, który chce żyć i umrzeć w poganizmie, inny wreszcie, najszczęśliwszy, zdołał nauczyć starą babcię znaku krzyża św. i jednej części *Ojcze nasz.*

Z tym duchem prozelityzmu łączy się u nich także wykonywanie miłosiernych uczynków. Dopomagają oni misyonarzowi w pielęgnowaniu chorych i znajdują w tych czynnościach nie jedną sposobność do zdobycia sobie zasługi, przezwyciężając po chrześcijańsku uczucie instynktowego wstrętu. W roku ubiegłym poczciwi ci chłopcy otaczali 5.400 chorych jak najtroskliwszą opieką.

Na początku roku w misyi naszej wybuchła epidemiczna ospa. Trzej więc nasi uczniowie zamknęli się dobrowolnie z chorymi, aby ich pielęgnować tak starannie, jak tego wymagała niebezpieczna choroba.

Pomimo cennych swych przymiotów uczniowie, wyszedłszy z małego, nie wstępowali do wielkiego seminaryum, w krajach bowiem misyjnych, zwłaszcza z początku, rozsądek nakazuje próby i ostrożności, gdzieindziej nieznane. Młodzieńcy więc ci otrzymywali posady katechistów, lub bywali użyci do przygotowywania katechumenów i dzieci, mających przystąpić do pierwszej Komunii św. Była to już nieoceniona pomoc dla Ojców, obecnie jednak czegoś jeszcze lepszego spodziewać się możemy. W grudniu roku zeszłego, X. Biskup wikaryusz apostolski założył nakoniec wielkie seminaryum i sześciu najlepszych uczniów, z których jedni przybyli ze swych posad katechistów, a drudzy z małego seminaryum, rozpoczęło kurs filozoficzny.

Wielkie to seminaryum, bardzo skromne z początku, założone zostało w Kissubi, a małe seminaryum przeniesiono do Bukalusy, w pobliżu Villa-Maria w prowincyi Buddu. Będzie ono się mieściło w ubogich barakach aż do chwili wzniesienia budynków z suchej gliny z da-

chami z trawy, podobnych do tych, jakie istnieją w innych naszych stacyach misyjnych.

Mamy więc obecnie dwa zakłady: wielkie i małe seminaryum, które chcąc się utrzymać i rozwinąć, muszą oczekiwać wszystkiego od hojności wspaniałomyślnych chrześcijan. Aby ocenić doniosłe znaczenie obu tych zakładów, należy sobie przypomnieć z jednej strony zbyt szczupłą ilość misyonarzy i krótkość życia ich w tym kraju, z drugiej zaś olbrzymią pracę, jakiej wymaga w naszym tylko wikaryacie zaspokajanie duchownych potrzeb około 80.000 chrześcijan, przeszło 150.000 katechumenów i mnóstwo pogan, ewangelizowanych przez 800 katechistów, którzy codziennie niemal nowe przygotowują nawrócenia.

Korespondencya misyjna.

Wikaryat apostolski Złotego Wybrzeża.

(Misye Lyońskie).

Salt-Pond, dnia 1 września 1904 r.

Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino,

Proszę mi wybaczyć, że przerywam Jej liczne zatrudnienia, prosząc o kilka chwil łaskawej uwagi.

Wiem, z jakiem zajęciem śledzi Czcigodna Pani rozwój rozmaitych misyj i z jaką gorliwością kieruje Sodalicyą św. Piotra Klawera. Zresztą tyle wspaniałomyślnych darów pochodziło już z Jej ręki, że się nie waham zwrócić się do Niej z pokorną moją prośbą.

Jest to prośba misyonarza, Pani Hrabina zaś rozumie dobrze całą doniosłość i znaczenie tego słowa. Pokorną jest moja prośba, pokorną, jak modlitwa nędzarza, łagodną, jak skarga utrapionej duszy; nosi na sobie pewną cechę cierpienia i westchnień wygnania, lecz jest prostą, jak słowa: „miej litość“ ubogiego, a jednak nacechowaną większą daleko ufnością.

Troska moja, Czcigodna Pani Hrabino, to troska dziecięcia, którą najmniejsza zabawka rozproszyć jest w stanie; powierzę więc Pani mój kłopot, od Pani zaś będzie zależało udzielenie mi pocieszającej zabawki.

Czy zna Czcigodna Pani Salt-Pond? Bezwątpienia W. O. Bricet, za pośrednictwem którego ten list przesyłam, musiał niejednokrotnie mówić Pani o niem. Niewielkie to miasteczko na Wybrzeżu Złotem posiada kwitnącą już obecnie misyę. Bóg zapewne wziął w rachubę cierpienia Ojców, którzy tu zmarli wśród ciężkiej pracy, a których głos z wysokości niebios nakazuje nam ukończyć rozpoczęte dzieło.

Jest nas tu trzech misyonarzy, pełnych gorliwości, lecz pozbawionych wszelkich środków materyalnych i mamy 700 chrześcijan, 300 dzieci w szkole, ale, niestety, nie mamy kościoła.

Brak kościoła to rzecz tak bolesna, że na samą myśl o nim, serce nam się krwawi! Czyż można nawet przypuszczać, żeby chrześcijańska gmina, licząca już 10 lat istnienia, nie miała dotychczas domu Bożego?

Oto, Czcigodna Pani Hrabino, bolesny cierń, który tem głębiej nas rani, że do urzeczywistnienia najgorętszych naszych pragnień potrzebaby nam co najmniej 20.000 franków. Wprawdzie, dzięki szlachetnym dobroczyńcom, zdołaliśmy już zebrać kilka tysięcy franków, lecz suma ta jest i będzie zawsze niedostateczną, i jeżeli dobroczynna ręka Czcigodnej Pani nie zaważy na szali, to świątynia, tak nam niezbędna, nie zostanie nigdy zbudowaną. X. Biskup Albert, świętej pamięci, pisał na kilka miesięcy przed śmiercią: „Budowę kościoła w Salt-Pondzie uważam za jeden z najbardziej naglących obowiązków mego urzędu.“

Ach, gdyby żył on jeszcze, to daleko lepiej odemnie potrafiłby Pani powiedzieć, czego nam potrzeba. Niestety, może już tylko w niebie wstawiać się za nami do Pana!

A jednak potrzeba kościoła coraz bardziej daje się nam uczuwać. Czyż bowiem ubogi budynek szkolny może być odpowiednim przybytkiem dla Najświętszego Boga? W niedzielę uczniowie nasi w znacznej części zapełniają tę salę. Nie mamy zaś nic zgoła dla nadania większej okazałości religijnym naszym obrzędom, nic takiego, coby uderzało żywą i bogatą wyobraźnię murzyna, któremu koniecznie potrzeba rzeczy, działających jak najsilniej na zmysły. Trzeba mu koniecznie czegoś wielkiego, świetnego, tajemniczego, bo mieszka on w krainie, pełnej niepojętych zagadek i tajemnic.

Olbrzymie lasy wspaniałych drzew przejmują go pewnem uczuciem zabobonnej niby trwogi, mnie zaś przypominają samotne europejskie kaplice, pełne ciszy i woni kadzideł, w których dusza przechodzi mimowoli w stan świętego, nadziemskiego skupienia.

Tak naprzykład: dziś wieczorem mieliśmy kazanie o Najwyższym Panu, wobec Majestatu którego drży niebo i ziemia, dokoła zaś Niego w kaplicy nie było nic takiego, coby, że się tak wyrażę, illustrowało nasze słowa. Chłopcy nasi śpiewali tam, śmieli się i krzyczeli przez sześć dni w tygodniu, bardzo więc trudno, a nawet prawie niepodobna, dać im do zrozumienia, że, jak mówi Pismo święte, kościół „to miejsce święte i straszne.“ Nader niewielką, niestety, jest ta religijna „bojaźń“ zarówno u dzieci, jak i u dorosłych.

Co się tyczy ubogiej zasłony, dzielącej kościół od chóru, to wygląda ona tak skromnie i staro, że bynajmniej nie budzi trwogi; mali nasi figlarze nie wahają się więc podnieść jej ukradkiem i zajrzeć ciekawie i niedyskretnie aż do wnętrza sanktuaryum, śmiejąc się i szepcąc po cichu.

Z tego wszystkiego, co dotąd powiedziałem, wynika wniosek, że potrzeba nam koniecznie kościoła, lecz bez Twej pomocy, Czcigodna Pani Hrabino, nie możemy go zbudować!

Przed chwilą niezapomniane nazwisko X. Biskupa Albert'a nasunęło mi się pod pióro. O, ileż razy mówił on nam o Pani i o Jej dobrodziejstwach! Dobrodziejstwa te znalazły oddźwięk w całym katolickim świecie, a imię Pani znajduje się na wielu ustach, błogosławiących Panią!

Czemużbym więc także nie miał połączyć mego głosu z tylu innymi głosami, dziękując Pani już teraz z góry za Jej łaskawą pomoc.

Oby Czcigodną Panią Hrabinę wzruszył rozpaczliwy mój okrzyk, z jakim do Niej się zwracam. Ostatni to odgłos trąbki przed cofnięciem się, niestety! Od tak dawna już bowiem szukamy pieniędzy na budowę naszego kościoła! Oby Bóg raczył pośpieszyć nam z pomocą! Oby szlachetna dłoń Czcigodnej Pani Hrabiny udzieliła raz jeszcze, choć z daleka, jałmużny, która nam pozwoli nie wegetować już dłużej, jak kwiat, pozbawiony właściwych sobie barw z powodu braku ożywczej kropli rosy, lub jak człowiek pozbawiony zdrowia w najpiękniejszym kwiecie wieku. My zaś tak bardzo chcielibyśmy żyć dla Boga, dla dusz, i w kościele, zbudowanym, dzięki Pani Hrabinie, zanosić za Nią modły do Boga i uczyć naszych maluczkich, jak mają wymawiać Jej imię.

Kończę mój list, Czcigodna Pani Hrabino, z mocnem przekonaniem, że słowa powyższe zajmą Panią i że prośba moja trafi Jej do serca. Jeżeli słusznie mówią niektórzy, że serce ludzkie jest niezgłębione, to mnie się zdaje, że serce Pani Hrabiny jest niewyczerpaną skarbnicą wspaniałomyślności. Dlatego też kończę mój list, nie życząc mu nawet powodzenia, gdyż sprawę moją uważam za wygraną, Pani Hrabina zaś zdobyła już sobie niezaprzeczone prawo do modlitw misyonarzy i chrześcijan w Salt-Pondzie, jak również do modłów tego, który ma zaszczyt pozostać

wdzięcznym i pełnym szacunku Jej sługą.

E. Vaissière.

Wikaryat apostolski środkowego Madagaskaru.

(Siostry od Opatrzności).

Bétafo, dnia 9 września 1904 r. Uroczystość św. Piotra Klawera.

(Ciąg dalszy).

Jedna z naszych sierotek, pięcioletnia Cesia, usłyszawszy pewnego wieczora, jak jej towarzyszki rozmawiały o szczęściu, które daje pierwsza Komunia św., prosiła nas, byśmy jej pozwoliły pójść do Ojca na egzamin, aby i ona mogła także przystąpić po raz pierwszy do Stołu Pańskiego.

— Jesteś jeszcze zbyt mała — rzekłyśmy do niej.

— Nie jestem za mała — odparła — ponieważ kocham malutkiego Jezusa tak samo, jak duże i również, jak one, pragnę przyjąć Go do mego serca.

— Masz jeszcze za wiele wad — odpowiedziałyśmy znowu.

— Wymieńcie mi je prędko — odparła — a będę się starała ich pozbyć w przeciągu tych paru tygodni, tylko pozwólcie, żeby mnie Ojciec wyegzaminował.

Wreszcie kazano jej zaczekać do dnia następnego. Chcąc ją zadowolnić, Ojciec zadał jej kilka pytań, lecz niełatwo zdołał przekonać o tem biedne dziecię, że umie jeszcze za mało, aby mogła przyjąć pierwszą Komunię św.

Wiedziała ona to tylko, że kochała małego Jezuska i pragnęła posiadać Go w swem sercu. Oby aż do chwili pierwszej swej Komunii św. mogła wytrwać w pięknych tych uczuciach!

W ostatnich czasach przyjęłyśmy bardzo sympatyczną sierotkę, imieniem Bamanga, co znaczy *błękitne dziecię.* Pewnego wieczora usłyszałyśmy nieśmiałe pukanie do drzwi naszego domu.

— Matko — rzekła Bamanga, stojąca na progu, do Siostry, która jej drzwi otworzyła — Matko, weż mię do siebie, bo się boję szatana.

— Ależ powinnaś być we własnej chacie wraz z twoją matką.

— Matka moja umarła przed tygodniem, jestem sama i boję się szatana; weźcie mię więc do siebie.

Cóż było począć? Przyjęłyśmy biedne dziecię, które teraz z rozrzewniającą pobożnością przygotowuje się do Sakramentu Chrztu św.

Inna dziewczynka, imieniem Ranja, należała do rodziny pogańskiej, która atoli się zgodziła na jej kształcenie się u nas. Ojciec dziewczynki zobowiązał się nawet dostarczać ryżu na jej wyżywienie. Po upływie miesiąca wszakże chciał już zabrać córkę, bo pewien czarownik mu powiedział, że był to jedyny sposób uleczenia chorego kurczęcia. Ranja prosiła i błagała ojca, ale napróżno, tym razem bowiem okazał się niezłomnym. Wreszcie znudzony jej prośbami, rzekł: „Zostań więc tutaj, ale już więcej nie dostaniesz ryżu.“ To mówiąc, zabrał jeszcze jej okrycie i suknię, poczem odszedł, nie spojrzawszy nawet na nią.

Po powrocie do naszego domu, biedna dziewczyna powtórzyła nam całą rozmowę, pokazując liche łachmany, które stanowiły teraz całą jej odzież i upadłszy na kolana, błagała ze łzami, abyśmy ją zatrzymały u siebie.

— Jestem tak nieszczęśliwą, jak sierota — rzekła – ponieważ nie mam już matki, ojciec zaś mój chce, abym ubóstwiała szatana. Zatrzymaj mię, Matko, ja tak pragnę Chrztu św.

Dobrze, powiedziałyśmy sobie, zaopiekujemy się tem biedactwem; Pani Hrabina i tym razem nie odmówi nam pomocy. Dziecię nie posiadało się z radości i od tej chwili przygotowuje się do Chrztu św., którego tak gorąco pragnie.

W ostatnich dniach dało się tu uczuć trzęsienie ziemi. Ranja wzięła wówczas karafkę z wodą, uklękła przy mnie i szepnęła błagalnie: „Ach, Mateczko, błagam cię, ochrzcij mię zaraz, bo cóżby się stało z moją duszą, gdybym umarła!“

Nie należy sądzić, że przekonania małych naszych poganek z łatwością się zmieniają. Nasza mała Bazafindramanano była już u nas od miesiąca, gdy pewnego wieczora zaczęto jej opowiadać o szczęściu, jakiego dobrzy doznawać będą w niebie.

— A cóż robią Święci w niebie? — zapytała

— Oglądają Pana Boga, kochają i śpiewają hymny na Jego chwałę.

— Ale nie jedzą? nie śpią? nie piją? — pytała dalej.

— Nie, moje dziecię, nie potrzebują już tego wszystkiego.

— O, w takim razie — odparła ze smutną minką — nie będę mogła nigdy do tego się przyzwyczaić.

Jak to już wyżej powiedziałam, niektóre z naszych sierot, a zwłaszcza te, co już od lat dwóch lub trzech są pod naszą opieką, dają nam nader piękne nadzieje na przyszłość. Kilka z nich pragnie nawet zostać postulantkami, pracując nader gorliwie nad sobą, aby się poprawić ze swych wad i zasłużyć sobie przez to na tak wielką łaskę. Inne odznaczają się wielkiem nabożeństwem do Przenajświętszej Eucharystyi i z rozrzewniającą pobożnością komunikują po kilka razy na tydzień. Jedna z nich, Wiktorya, znana z nader żywego i gwałtownego charakteru, płakała pewnego razu w kącie dziedzińca.

— Co ci jest, moja droga? — zapytałam.

— Chciałam przystąpić jutro do Stołu Pańskiego — odparła — ale się zniecierpliwiłam podczas rekreacyi i wypowiedziałam kilka słów niezbyt grzecznych, które sprawiły przykrość jednej z mych koleżanek i zgorszyły zapewne wszystkie inne.

— Źle zrobiłaś, bezwątpienia, moje dziecię, lecz przeprosisz Pana Boga za to zapomnienie się chwilowe i pomimo tego będziesz mogła komunikować.

— Matko, pozwól mi najprzód przeprosić moje towarzyszki.

To powiedziawszy, Wiktorya weszła do klasy, upadła na kolana przed dziewczynką, którą obraziła i zaczęła ze łzami prosić ją o przebaczenie. Ta ostatnia ze swej strony także uklękła i obie nawzajem ucałowały sobie ręce na znak zupełnego pojednania. Potem Wiktorya, klęcząc jeszcze ciągle na środku klasy, przeprosiła wszystkie swe towarzyszki i powstała rozpromieniona.

Innym razem podczas rekreacyi robiła zwykłe wróżby, oskubując listki stokrotki i nagle zawołała ze smutkiem:

— Nie, to nie prawda!

— O cóż pytasz tę stokrotkę? — zapytałam.

— O to, jak kocham Pana Jezusa, utajonego w Przenajświętszej Eucharystyi, a ona mi odpowiada: „Trochę!“ O, to nie prawda! Ja Go kocham bardzo, bardzo, tak, jak tylko kochać mogę, z całych sił mej duszy!

Proszę mi wybaczyć, czcigodna Pani Hrabino, te zbyt obszerne może szczegóły o naszych dzieciach. Nie skończyłabym, gdybym chciała opisać wszystkie drobne rysy, świadczące o działaniu łaski w ich serduszkach. Muszę jednak na tem już zakończyć, chciałabym bowiem dodać jeszcze słów parę o poczciwych Malgaszach, których jak najczęściej, o ile możności, staramy się odwiedzać.

Pewnego razu rozmawiałam z jedną starą poganką, którą pielęgnowałyśmy troskliwie podczas długiej choroby. Znalazłyśmy ją siedzącą we własnej, ubogiej chacie.

— O, jakiego pięknego koguta masz tam w kącie! — zawołałam. — Kiedyż go spożyjesz?

— Ja miałabym go zjeść? Nigdy! To mój zegarek. Zrana, skoro tylko światło dzienne zacznie się przedzierać przez bambusowe ściany chaty, kogut pieje, ja zaś modlę się wtedy, mówiąc: „O mój Boże, oddaję Ci me serce!“

— Ale zapewne często o tem zapominasz?

— Nigdy, Matko, nigdy jeszcze nie zapomniałam o odmówieniu tej modlitwy od chwili, gdyś mnie jej nauczyła podczas mojej choroby.

To rzekłszy, dodała naiwnie:

— Nie umiem wprawdzie żadnych innych modlitw, lecz myślę, że Ojciec uzna mię za dość oświeconą, abym za następnym razem mogła otrzymać Chrzest święty.

Naturalnie dałam jej do zrozumienia, że to nie wystarcza i wówczas przyrzekła mi przychodzić codziennie wraz z innemi katechumenkami na lekcye katechizmu.

Niezawsze jednak tak przyjemnemi bywają nasze odwiedziny u biednych Malgaszy, zwłaszcza, gdy ci ostatni są protestantami. W ostatnich czasach chciałyśmy popieścić córeczkę pewnego protestanta, który ujrzawszy nas w pobliżu swej chaty, zamknął drzwi przed nami. Zapukałyśmy: żadnej odpowiedzi. Pukamy więc znowu.

— Jestem protestantem — odpowiada wreszcie właściciel chaty.

— To nic nie szkodzi; proszę nam otworzyć.

— Nie, nie, jestem protestantem.

— Chcemy tylko zobaczyć waszą córeczkę, o której słyszałyśmy, że jest bardzo grzeczną.

Komplement ten zapewne trafił mu do serca, gdyż otworzył drzwi i pozwolił nam popieścić ośmioletnią swą córeczkę. Słuchał też uważnie rozmowy naszej z dzieckiem, lecz z posępnym i niemiłym wyrazem twarzy, kiedy zaś przed odejściem chciałyśmy dać dziewczynce cukierek, sprzeciwił się temu stanowczo, wołając:

— Nie dotykaj go! To amulet, któryby cię pociągnął ku religii katolickiej, ja zaś nie chcę, żebyś się wyrzekła wiary twego ojca!

To mówiąc, porwał córkę na ręce i uniósł ją do sąsiedniej chaty, którą zamknął na klucz, tak, żeśmy ich obojga już więcej nie widziały. Postanowiłyśmy jednak niebawem znowu ich odwiedzić.

(Dokończenie nastąpi).

Drobne wiadomości misyjne.

Kwitha. W. O. Reymann, C. S. Sp., pisał do nas dnia 12 października 1904 roku:

Wie zapewne Jaśnie Wielmożna Pani Hrabina, że dotąd jeszcze w Kwitha nie mamy zakonnic. Z wielkim naszym żalem wiele katolickich dziewcząt udaje się do Siostr protestanckich, aby się kształcić pod ich kierunkiem. Naturalnie rywalki nasze przyjmują te dziewczęta z otwartemi rękoma, obsypują je podarunkami i oznakami tkliwości, odwracając stopniowo umysł biednych tych dzieci od wszystkiego, co katolickie.

Aby zapobiedz, o ile możności, tak szkodliwemu wpływowi, ofiarowaliśmy godność nauczycielki jednej z tutejszych katoliczek. Zdaje się ona być bardzo gorliwą, stara się mieć jak najwięcej dzieci i przelać cały, skromny swój zasób wiedzy w uczenice swej szkoły, liczącej obecnie około 60 dziewcząt. Niestety, murzyni wogóle nie odznaczają się stałością charakteru. Jak długo więc potrwają dobre chęci tej nauczycielki? Po niej zaś kto będzie dalej prowadził dzieło, tak

dobrze rozpoczęte? Ojcowie nie będą mieli ani czasu, ani zdolności do wychowywania dziewcząt, znaleźć zaś murzynkę, zdolną do wypełnienia obowiązków nauczycielki i katechistki, jest rzeczą niezmiernie trudną.

Smutną więc bardzo wydaje się ta perspektywa, zapobiedzby jej zaś mogło jedynie przybycie zakonnic, o które chrześcijanki z Kwitha proszą usilnie już od lat kilku. Wierni nasi są dobrze usposobieni i gotowi dopomódz nam o ile mogą w urządzeniu rezydencyi dla Siostr w Kwitha. Pomoc ta jednak ze strony murzynów jest bardzo, niestety, skromną. Nie zdołamy nigdy znaleźć tu na miejscu środków i zasiłków niezbędnych do pokrycia kosztów sprowadzenia i utrzymania zakonnic, zawsze więc chyba będziemy pozbawieni tak niezbędnych pomocnic w ewangelizacyi krajowców i jeżeli dobroczyńcy nie pospieszą nam z pomocą, to usiłowania nasze będą sparaliżowanemi, a nasze dzieło niezupełnem.

Linzolo. W. O. Doppler. C. S. Sp., pisał do nas dnia 23 marca r. 1904:

„Droga nasza misya św. Józefa w Linzolo, daje zawsze nader pocieszające wyniki. W ostatnich czasach poświęciłem śliczną kapliczkę na cześć św. Józefa i cieszyłem się widokiem niezbyt licznych, lecz bardzo pobożnych chrześcijan, zostających pod kierunkiem dobrego i gorliwego katechisty. Bogu niech będą za to dzięki!

Należy się obawiać, aby prześladowanie religijne, szerzące się we Francyi, nie dało się uczuć i w naszych misyach, gdzie się nie czujemy wcale bezpiecznymi. Miejmy jednak nadzieję, że Opatrzność Boska otoczy nas swoją opieką!“

Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

(Z dziennika Generalnej Kierowniczki).

Rzym. *Dnia 8 kwietnia.* — Dziś wieczorem jeden z Ojców z Germanicum zostawił bilecik z prośbą o modlitwę za ciężko chorego O. Martin'a, generalnego prepozyta Towarzystwa Jezusowego. Jutro mają mu amputować rękę. Lekarze spodziewają się zapobiedz tym sposobem zakażeniu krwi.

Dnia 9 kwietnia. — O. Martin stosunkowo szczęśliwie przebył amputacyę. Wielokrotnie Ojciec św. kazał się dowiadywać o stan jego zdrowia.

Dnia 12 kwietnia. Wczoraj wieczorem przybyli tu pielgrzymi austryaccy, udający się do Jerozolimy pod przewodnictwem ks. proboszcza z Nikolsburga, prałata Landsteiner'a. Pojechałam więc dzisiaj do hotelu Parks, gdzie się zatrzymali, aby złożyć wizytę X. Prałatowi Landsteiner'owi i X. kanonikowi Pospišilowi z Berna, obaj jednak znajdowali się wówczas w Watykanie u Ojca świętego.

Dnia 13 kwietnia. — Odwiedziny X. kanonika Pospišila. Przed laty w ciągu mych podróży w interesie zawiązującego się wówczas dzieła, przybyłam do Berna, gdzie przedewszystkiem X. kan. P., ówczesny dyrektor seminaryum duchownego, przyjął mię z jak największą uprzejmością i nietylko nie okazał niedowierzania, lub obojętności względem mych planów, lecz jeszcze bardzo mię zachęcał do wydawania „Echa z Afryki“ w języku czeskim. Takiego przyjęcia się nie zapomina! Ucieszyłam się więc, zobaczywszy znowu X. kanonika. Dziękowałam też gorąco Bogu za wszystko, co zdziałał od tego czasu.

Dnia 14 kwietnia. — X. kanonik Pospišil odprawił dziś Mszę świętą w domowej naszej kaplicy. Potem długo jeszcze rozmawialiśmy o Sodalicyi i jej rozwoju.

Dnia 16 kwietnia. — Niedziela Palmowa. — Za pozwoleniem Jego Eminencyi Kardynała Wikaryusza odbyło się w domowej naszej kaplicy poświęcenie palm podług rytuału Benedykta XIII. Przed południem zaszczycił mię swemi odwiedzinami ks. proboszcz Landsteiner pomimo, że stan jego zdrowia dużo jeszcze pozostawia do życzenia. (z powodu bowiem niewygód podróży, czcigodny ten kapłan nabawił się dokuczliwego bólu w nodze).

Dnia 19 kwietnia. Wielka Środa. — Ważny interes zmusił mię dzisiaj do odwiedzenia tajnego kapelana Jego Świątobliwości. Msgr'a Bressan, w Watykanie. Miałam również do wręczenia dary dla Ojca św., między innymi 200 rubli od pewnej pani z Kongresówki. Następnie podążyłyśmy do kościoła św. Piotra. Na szerokich schodach spotykałyśmy pojedyncze gromadki studentów w ładnych mundurach. Każdy z tych młodych ludzi miał z lewej strony na piersiach, oprócz odznaki pielgrzymów, jeszcze nazwę jednego z miast polskich. Byli to członkowie pielgrzymki polskiej młodzieży, zorganizowanej szczęśliwie i w sposób godzien naśladowania przez, tak gorliwego o dobro dusz. J. E. Najprzewieleb. X. Arcybiskupa lwowskiego, Dra Bilczewskiego. Radość i zapał jaśniały na twarzach tych młodzieńców, wzorowe zaś ich zachowanie się, nader korzystne wywierało wrażenie. Pomimo strejku na kolejach żelaznych, przybyli tu oni wczoraj wieczorem, ale z wojskową eskortą. Większa ich cz ść mieszka w zakładzie św. Marty.

Dnia 20 kwietnia. Wielki Czwartek. — Ojciec św., który, pomimo uroczystej powagi, jakiej wymaga Wielki tydzień, chciał nadać dzisiejszemu dniowi cechę radosną z powodu ustanowienia Przenajświętszego Sakramentu, pozwolił dzisiaj mieszkańcom Rzymu używać mięsnych pokarmów. U nas po Mszy świętej i Komunii wielkanocnej pustka i smutek zapanowały w domu. Przenajświętsze Hostye zostały spożyte, braknie więc nam Pana, nie posiadamy tu bowiem zakrystyi, by Go przechować. Mam nadzieję, że w roku przyszłym ominie nas ta próba.

Dnia 23 kwietnia. Uroczystość Wielkiejnocy. — Prawdziwa wiosna! Sama przyroda nawet zdaje się obchodzić pamiątkę najpiękniejszego i najbardziej pocieszającego dnia dla każdego chrześcijanina. Ponieważ nam doniesiono, że pielgrzymka polskich studentów przybędzie o jedenastej godzinie z rana do kościoła św. Andrzeja del Quirinale, (gdzie się znajduje grób św. Stanisława Kostki), udałam się więc tamże w towarzystwie dwóch Sodalisek, zabierając z sobą rozmaite polskie wydawnictwa. Rzeczywiście kościół zapełnił się powoli polskimi studentami i ich krewnymi. Szczególniej z rozrzewniającą pobożnością skupiali się oni koło grobu św. Stanisława. Tu jeden z przybyłych z pielgrzymką kapłanów odprawił cichą Mszę św., podczas której studenci odśpiewali polską pieśń mszalną. Potem ów kapłan wygłosił przy ołtarzu przemowę w języku polskim, której treścią były heroiczne cnoty św. Stanisława i sposób ich naśladowania. Wreszcie odśpiewano pieśń o św. Stanisławie, podczas której studenci klękali przed kosztowną trumną z lapis lazuli, składając hołdy czci świętym relikwiom. Wielu całowało trumnę, lub dotykało jej różańcami, niektórzy klęczeli przy balustradzie, gdzie przystępują wierni do Stołu Pańskiego, zatopieni w modlitwie. Pobożność ich i skupienie każdego do łez wzruszyć mogły. Kto wie, myślałam sobie, czy ten lub ów z pomiędzy nich, co przed chwilą otrzymał misyjne nasze pisemka, (wszyscy je przyjęli z wielką radością), nie uprosi sobie teraz u św. Stanisława łaski powołania zakonnego, a wraz z nią czy nie otrzyma także łaski misyjnego powołania Za szczęśliwą poczytaćby można krainę, której całe przyszłe pokolenie podobnem byłoby do tego grona młodzieży! Trzykroć szczęśliwą miał myśl gorliwy Pasterz, który przywiódłszy dzielnych tych młodzieńców do Rzymu, do stóp Chrystusowego Namiestnika, a zarazem do tylu świątyń, dał im podporą i dźwignię na całe życie, wiążąc ich silniej z Rzymem i Rzymsko-Katolickim Kościołem! Gdyby takie pielgrzymki uczącej się młodzieży wszędzie były przedsiebrane, wkrótce okrzyk: „Precz z Rzymem!“ przebrzmiałby bez echa.

Dnia 26 kwietnia. Uroczystość Matki Boskiej Dobrej Rady. — Po raz pierwszy obchodziłyśmy uroczystość Niebieskiej naszej Opiekunki błogosławieństwem Przenajświętszym Sakramentem po Mszy św., gdyż po południu nie mogłoby się ono odbyć z powodu nabożeństwa w kościele św. Andrzeja. Za ileżto łask miałyśmy do podziękowania Matce Boskiej Dobrej Rady, o ile nowych musiałyśmy Ją prosić, i jak pokrzepiającą była dla nas myśl, że tyle osób łączyło się dziś z nami u tronu Niebieskiej naszej Opiekunki! O czwartej godzinie po południu znalazłam się z dwiema towarzyszkami w kościele św. Andrzeja. Dalsze szczegóły o pięknej uroczystości znajdą Szanowni Czytelnicy na innem miejscu. Po błogosławieństwie miałyśmy jeszcze dużo do czynienia w zakrystyi, zapisując zelatorki i prenumeratorów, którzy za radą czcig. kaznodziei tam się zgłosili.

Dnia 27 kwietnia. — Dziś po południu sekretarz Wikaryatu, Msgr. Faberi, zwiedził przyszłą naszą kaplicę na via dell' Olmata i ubikacye nowicyatu. Cały ten lokal zyskał zupełne jego uznanie. Najbardziej podobała mu się śliczna, pomimo swej prostoty, kapliczka, tak, że nawet z tego powodu wyraził mi serdeczne życzenia

Dnia 29 kwietnia. — Dwunastoletnia rocznica założenia Sodalicyi .. Gdyby wówczas, kiedy prosiłam Ojca św. o błogosławieństwo dla założenia tego dzieła, powiedział mi ktokolwiek, że w lat jedenaście później Sodalicya zdobędzie w Rzymie główne swe ognisko, a św. Piotr Klawer posiądzie już w Wiecznem Mieście pierwszą na cześć Jego wzniesioną kaplicę: to, pomimo całej mej ufności w pomoc z góry, z powątpiewaniem wstrząsnęłabym głową. U Boga wszakże niema nic niepodobnego... Wobec tak dotykalnej opieki Bożej z radością i nadzieją rozpoczynamy dwunasty rok istnienia. *„In Te, Domine, speravi, non confundar in aeternum.“*

Dnia 30 kwietnia. — Dziś byłyśmy umyślnie w kościele św. Piotra u grobu Książąt Apostołów, aby i nadal ich opiece polecić nasze dzieło.

Dnia 2 maja. — Przed południem udałam się do Wikaryatu w celu otrzymania ostatecznego pozwolenia poświęcenia kaplicy i umieszczenia tam Przenajw. Sakramentu. Na „via Lanza“ tymczasem z gorączkowym pośpiechem odbywało się pakowanie i ładowanie, tak, że już o siódmej godzinie wieczorem ze wszystkiemi ruchomościami znalazłyśmy się pod naszym dachem „Matki Dobrej Rady“ przy via dell' Olmata. Gdy odgłos śpiżowego dzwonu z kościoła *Sta Maria Maggiore* wezwał na „Regina coeli“, mogłyśmy już wysławiać po raz pierwszy na nowej siedzibie radość Maryi i oddawać się same uczuciu świętego wesela w oczekiwaniu pamiętnego dnia następnego. Aż do późnego wieczora szorowano i czyszczono kaplicę, aby, o ile nasze ubóstwo pozwalało, przygotować wszystko godnie na przybycie „Pana domu.“ Nie brakło także nocnego koncertu, o który się postarały żaby z niewielkiej sadzawki w naszym ogrodzie, a było to daleko milszem, niż ciągły turkot tramwaju na via Lanza! Zresztą tak głęboka panowała cisza, jak gdyby dom nasz leżał na jakiejś oazie polskiego stepu, a nie w samym środku Wiecznego Miasta. Nad nami rozpościerało się ciemne sklepienie niebios, na którem migotały niezliczone gwiazdy. Cały wszechświat wielbił swojego Stwórcę i Pana...

Dnia 3 maja. Uroczystość znalezienia Krzyża św. — Na rodzinną naszą uroczystość zaprosiłyśmy tylko dwie, w tym samym domu mieszkające, panie i naszego przyjaciela, inżyniera Zannini, (który z tak wielką miłością i zapomnieniem o sobie kierował restauracyą domu, a zwłaszcza budową kaplicy). O siódmej godzinie rano czekałyśmy już przed kaplicą na jej poświęcenie. Domowy nasz kapelan, ubrany w białą kapę, rozpoczął ceremonię konsekracyi podług rzymskiego rytuału najprzód od strony zewnętrznej, a następnie wewnątrz, podczas gdyśmy jeszcze czekały u wejścia, i poświęcił ją uroczyście na cześć św. Piotra Klawera. Potem rozpoczęła się litania do Wszystkich Świętych, a gdyśmy w świeżo poświęconym domy Bożym zajęły nasze miejsca, nastąpiło ubieranie i przyozdabianie ołtarza, a wreszcie Msza św. Po Ewangelii O. Bricet przemówił do nas od ołtarza a słowa jego, zastosowane do okoliczności, głęboko były obmyślane. Przedewszystkiem zwrócił naszą uwagę na przypadającą na ten dzień Ewangelię o miłosiernym Samarytaninie i zastosował ją do naszego powołania. „Obok Samarytanina przechodził kapłan i lewita, serca ich jednak pozostały nieczułemi, nie rozumieli bowiem cierpień człowieka, leżącego przy drodze. I dzisiaj wielu nie pojmuje nędzy murzynów; my jednak za łaską Bożą odczuliśmy ją. pod opieką więc św. Piotra Klawera, któremu ta świątynia jest poświęconą, powinniśmy budzić dalej niezmordowanie współczucie dla misyj i stać się sami względem murzynów miłosiernymi Samarytanami, tak, jak to uczynił święty Piotr Klawer.“ Kiedy następnie Pan podczas Podniesienia zstąpił na nasz ołtarz, aby go, jeżeli Bóg pozwoli, już więcej nie opuścić, wzruszająca nastąpiła chwila. Jakże szczęśliwemi czułyśmy się wszystkie. gdy w Komunii św., sercem przy sercu, mogłyśmy wyrazić Zbawicielowi naszą wdzięczność! Poczciwy inżynier przyjął też razem z nami Chleb Żywota i długo jeszcze oczy jego jaśniały radością z powodu tak oddawna upragnionego przezeń pięknego dnia, na który zasłużył tak bardzo swojem poświęceniem.

Dnia 5 maja. — Dziś rozpoczęła się krucyata modlitwy. Umieściłyśmy odnośne afisze we francuskim i włoskim języku we wszystkich niemal kościołach Rzymu i rozesłałyśmy wiele modlitewek zwłaszcza do klasztorów i rozmaitych zakładów. Mamy pozwolenie Wikaryatu na odprawienie tej nowenny w nowej naszej kaplicy z codziennem błogosławieństwem Przenajświętszym Sakramentem. Nie omieszkałyśmy rozesłać zaproszeń do naszych zelatorów.

Filia w Krakowie. Niebo i ziemia zdawały się nam sprzyjać w tym dniu, tak dla naszej filii pamiętnym, *Matki Boskiej Dobrej Rady* (26 kwietnia). Słoneczna pogoda po chłodzie i deszczach ułatwiła wzięcie udziału w uroczystości naszej pewno jakim tysiąc kilkuset osobom.

Dzięki wielkiej dobroci i uprzejmości Najprzewielebn. X. Infułata Krzemieńskiego, wspaniała prastara świątynia Najśw. Panny Maryi była niejako pierwszym tronem Matki Boskiej Dobrej Rady uczczonej publicznie na Polskiej ziemi przez, oddaną pod Jej opiekę, Sodalicyę św. Piotra Klawera. Wszystko w tym obchodzie zlało się w harmonijną całość, w której ani jedna fałszywa nie zadźwięczała nuta.

Przed nabożeństwem odezwały się dzwony, jak w dzień świąteczny. Msza św. odprawioną została przez W. O. Rejowicza T. J. przed wielkim ołtarzem. Wspaniały tryptyk Wita Stwosza był otwarty. Jeden z uczniów zakładu chyrowskiego służył do Mszy. Po Ewangelii wstąpił na ambonę, tak znany jako kaznodzieja w Krakowie, X. Zygmunt Janicki, Gwardyan OO. Reformatów; a kto słyszał to tak niepospolicie piękne kazanie: ten prawdopodobnie nieprędko je zapomni.

Wezwanie Maryi jako *Matki Dobrej Rady,* od niedawna powagą Stolicy Apostolskiej zatwierdzone, i usprawiedliwienie tytułu tego przez Bogarodzicę stanowiło pierwszą część przemowy X. Janickiego, tak bogatej w głębokie myśli i uderzające zwroty. Zaznaczymy tylko wzmiankę o mądrości Tej, którą zowiemy Matką Dobrej Rady, uwydatnioną w chwili Zwiastowania. Wobec tej niezgłębionej tajemnicy ani ludzie, ani Aniołowie nie zdołaliby dać odpowiedzi dorównać mogącej wyrazom, jakie wówczas padły z ust Maryi: *„Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego!“* U Boga więc czerpała Marya niebiańską mądrość. Gdy na godach w Kanie Galilejskiej wina zabrakło: słyszymy Ją, Matkę Dobrej Rady, mówiącą o swym Synie: „Cokolwiek wam rzecze: czyńcie.“

Druga, dłuższa część kazania poświęcona była Sodalicyi św. Piotra Klawera, której Matka Boska Dobrej Rady nadaną została przez Piusa X jako niebieska Opiekunka. Śmiało powiedzieć możemy, że głos X. Janickiego był jednym z najwymowniejszych, jakie się kiedykolwiek odezwały w sprawie Sodalicyi. Uderzała tu nietylko potoczystość formy, jednolitość planu, ale duch iście apostolski i katolicki, bo powszechność Kościoła Bożego mający na względzie, oraz bezstronność sądu i rzut oka szerokie obejmujący widnokręgi. Trudnoby wszechstronniej przedstawić program Sodalicyi i głębiej odczuć świętość jej zadania, szczególnie w obecnej dobie, jak to uczynił X. Janicki. Między innemi uwydatnił czcigodny kaznodzieja i założycielkę Sodalicyi św. Piotra Klawera, i poparcie tejże Sodalicyi ze strony Stolicy Apostolskiej dawane. Pierwsza rozpoczyna swą misyjną

działalność od dramatu afrykańskiego p. t. *Zaida,* i nie spoczywa nie tylko wówczas, gdy powstaje Stowarzyszenie zakonne pod wezwaniem św. Piotra Klawera, a w różnych punktach Europy nowe zakładają się ogniska, rozniecić mające wiarę świętą tutaj na to, by przyczynić się do szerzenia *tej wiary* wśród pogan afrykańskich: ale i teraz, gdy liczne warsztaty apostolskie Sodalicyi już są w ruchu. Tak, łaska gdy ogarnie duszę: nie mówi nigdy dosyć!... Ojciec św. daje liczne dowody uznania dla Sodalicyi i nie szczędzi jej swego poparcia. Tu zaznaczył mówca Brewe z 1904 r., oraz przyjęcie deputacyi Sodalicyi w dniu 31 marca w Watykanie.

Mówiąc o organizacyi samej, Przew. Ojciec położył nacisk na Stowarzyszenie *zakonne* z nowicyatem w Rzymie i Salzburgu, nadmieniając o trzech zwykłych ślubach, jakimi się wiążą Sodaliski i o czwartym, po pewnym czasie, na zawsze misyom w Afryce je poświęcającym. Przy wzmiance o *eksternistach* nadmienił, jak wielkie błogosławieństwo Boże ściągają oni na siebie i na swe rodziny. Wykazał także łatwe obowiązki *zelatorów,* którzy jałmużną, w kwocie 2-ch koron rocznie, wspierają dzieło a uzyskują tyle duchowych korzyści.

Gorąco też Przew. Ojciec zachęcał do wzięcia udziału w ten lub inny sposób w tem świętem dziele, wspierając je datkami, pracą, lub modlitwą, dla której zgromadziliśmy się właśnie w tej świątyni...

Podczas Mszy św. wykonał dobrany męski chór piękne pieśni, między innemi: *Regina Coeli* i *Serdeczna Matko.*

Panie: Marya z hr. Roztworowskich Korytkowa i hrabina z Bnińskich Komorowska, łaskawie podjęły się kwesty pomyślnym uwieńczonej rezultatem.

Serdeczne: „Bóg zapłać!“ wszystkim, co w jakikolwiek sposób przyczynili się do ułatwienia nam obchodu tej uroczystości ku czci Matki Boskiej, oraz wszystkim, co łaskawie w nabożeństwie udział wzięli.

Filia w Paryżu. Czytelnicy nasi oczekują zapewne sprawozdania z odczytów, któreśmy zapowiedzieli na ubiegłą zimę.

Pierwsza z nich odbyła się w poniedziałek dnia 20 lutego w Towarzystwie Geograficznem pod przewodnictwem Msgra Le Roy, bisbupa Alindy, Generalnego przełożonego Ojców od Ducha Świętego, który był zawsze tak łaskawym i uprzejmym dla naszej Sodalicyi. I tym razem raczył on również zabrać głos na korzyść *Sodalicyi św. Piotra Klawera* i zachwycił wyborowe audytoryum właściwą sobie porywającą wymową i zapałem.

Jej cesarsko-królewska wysokość hrabina d'Eu, w towarzystwie księcia Orleańsko-Braganckiego, zechciała również nas zaszczycić swą obecnością na tej konferencyi, otaczali zaś ją przedstawiciele wszystkich Kongregacyj francuskich, ewangelizujących Afrykę, a mianowicie: Kongregacyi Ducha Świętego, Ojców Białych, OO. Kapucynów, Oblatów Niepokalanego Poczęcia i Salezyanów. Między nimi znajdował się również X. Prałat Terrien, prokurator misyj afrykańskich w Lyonie, oraz bardzo wielu kapłanów z Paryża.

P. Józef Chanel, adwokat w Izbie apelacyjnej, niezmordowany badacz naukowy, opowiedział nam w sposób niezmiernie zajmujący swoją podróż do *Kilima-Ndżaro,* illustrując ją zarazem obrazami świetlnymi podług fotografij zdjętych w ciągu tej wyprawy. Z Zanzibaru prowadził on nas kolejno do Bagamajo, Mombazy, Nyiki, Taity, Bury, Sernigety, urozmaicając swe opowiadanie ciekawymi szczegółami o zwyczajach i obyczajach krajowców, tudzież o misyach, które sam zwiedzał. Towarzyszyliśmy też przynajmniej myślą cudownym jego łowom i podziwialiśmy jego hekatomby egzotycznej zwierzyny. Po krótkiem zatrzymaniu się u Massajów i w Tarecie, dostaliśmy się wraz z nim (w sposób bardzo miły i wcale nie nużący) aż na szczyt Kilima-Ndżaro, potem towarzyszyliśmy mu do Kibosho i na dwór króla Sianga, przebyliśmy dziewiczy las Kibo, ten Mont-Blanc afrykański, na którym w rzeczywistości nie stanęła jeszcze stopa żadnego Europejczyka. Wysłuchaliśmy też w duchu pierwszej Mszy św., odprawionej w Afryce na wysokości 4.000 metrów po nad poziomem morza, a wreszcie po ostatniem wdrapaniu się (zawsze bardzo przyjemnem i bardzo łatwem dla nas), na wysokość 200 metrów, znaleźliśmy tam dwóch nieustraszonych podróżników, którzy z kielichami szampana w ręku wznosili toast: „Niech żyje Francya!“

P. Józef Chanel jest nietylko podróżnikiem, opowiadającym w sposób niezmiernie zajmujący o wszystkiem, co widział, ale jest to także filozof chrześcijański, śledzący bacznem okiem cywilizacyę ludów, do których przybywa, i umiejący ocenić należycie nadzwyczajne prace i zasługi tych, którzy się poświęcają ich nawracaniu. Zostawszy dobrowolnie panegirystą misyonarzy, pozwala nam ich widzieć na polu ich pracy, w niedostępnych niemal lasach dziewiczych, gdzie ścinają i piłują drzewa, aby wznieść ubogie dla siebie schronienie, walcząc jednocześnie z materyalnemi i moralnemi trudnościami: z klimatem i niewygodami rozmaitego rodzaju, z fetyszami i czarownikami miejscowymi, jak również z niewolnictwem i barbarzyńskimi zwyczajami.

X. Biskup Le Roy zachęcał nas do *wspierania naszych misyonarzy;* p. Józef Chanel kazał nam ich *kochać* i *podziwiać.*

Ponieważ tego wieczoru kilkaset osób nie znalazło już dla siebie miejsca w sali, przeto p. Chanel raczył nam dać jakby drugie wydanie swego odczytu dnia 3 kwietnia w sali Kanadyjskiej, pod przewodnictwem X. Prałata Sury, byłego wikaryusza generalnego w Konstantynie, prałata domowego Jego Świątobliwości i dyrektora Towarzystwa Kolonialnego. Ten ostatni stał się adwokatem Sodalicyi św. Piotra Klawera, malując przedziwnie jej cele, prace, organizacyę i zachęcając gorąco wszystkich obecnych do popierania tego *tak katolickiego* i *tak niezbędnego* dzieła.

P. Botrel, bard bretoński, poświęcający swe życie i swój talent na usługi dobroczynnych Stowarzyszeń, raczył również spełnić prośbę, jaką zanieśliśmy do niego w imieniu Jej cesarsko-królewskiej Wysokości hrabiny d'Eu, honorowej prezydentki Sodalicyi św. Piotra Klawera w Paryżu.

Ponieważ odczyt p. Chanel'a został tym razem podzielony na dwie części, podczas przerwy więc pomiędzy niemi państwo Botrel wśród licznego tłumu, przybyłego aby ich usłyszeć, odśpiewali prześlicznie kilka pieśni bretońskich przy znakomitym akompaniamencie pana Colomb'a, poczem poeta wygłosił jeszcze kilka okolicznościowych swych utworów. Żałowaliśmy tylko, że nie mogliśmy rozszerzyć sali, aby w niej ofiarować miejsca tym, którzy tam już dotrzeć nie zdołali.

Wreszcie we czwartek dnia 16 marca, Wiel. O. Wenancyusz, Minister prowincyonalny OO. Kapucynów w Paryżu, wydalonych obecnie zagranicę, raczył wygłosić dla nas w tejże samej sali Kanadyjskiej, dawnej kaplicy OO. Oblatów, również wydalonych, bardzo zajmującą konferencyę, podzieloną na dwie części. Pierwsza z nich była poświęconą ogólnym wiadomościom o Afryce i o Sodalicyi św. Piotra Klawera, przyczyniającej się w tak wysokim stopniu do jej ewangelizacyi. Drugą część, illustrowaną za pomocą świetlnych obrazów, zabarwił mówca dowcipnemi uwagami, które ubawiły niezmiernie nie dość licznych, niestety, słuchaczy. Muzykalne intermezzo pozwoliło nam przyklaskiwać dwom artystkom: pannie Magdalenie Godard i pani Guyon-Delaspre, odznaczającym się zarówno uprzejmością, jak talentem.

Wyrażamy więc na tem miejscu gorącą podziękę tym, którzy raczyli wziąć czynny udział w tych odczytach i przyczynić się do ich powodzenia, aby spopularyzować tym sposobem Sodalicyę św. Piotra Klawera.

W następnym numerze umieścimy sprawozdanie z posiedzenia, które się odbyło w Wielki Poniedziałek, dnia 17 kwietnia, a na które się złożyła *Męka Pana naszego Jezusa Chrystusa* z pięknymi obrazami świetlnymi i komentarzami, wygłoszonymi przez X. Dien'a, misyonarza apostolskiego, oraz śliczny koncert religijny.

Odpust zupełny dla członków Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Wszystkim członkom przypominamy, że dostąpić mogą w tym miesiącu **odpustu zupełnego** i to w pierwszą niedzielę lipca, to jest w uroczystość Krwi Przenajświętszej Pana Jezusa, pod zwyczajnymi warunkami.

(Leon XIII, 15 lipca 1894).

Zamknięcie redakcyi 25 maja 1905.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk artykułów i listów dozwolony tylko z wymienieniem źródła.

Wydawca: Sodalicya Św. Piotra Kl. Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna*

W Krakowie. — Czcionkami drukarni „Czasu.“

Na wykup i ochrzczenie dzieci i niewolników: X. P. Ciszek 4 kor. 80 hal.; przez p. Nogową: p. Gustowicz 2 kor. 80 hal.; przez p. A. Dombrowskiego: p. L. Wielus 10 rb.; przez p. Hołownia: p. Witkiewicz na wykup i ochrzczenie murzynka z nadaniem imienia **Antoni** 25 rb., p. Robaszewska na wykup i ochrzczenie murzynka z nadaniem imienia **Franciszek** 25 rb.; przez p. Dolińską: p. L. Baniewicz dodatek na wykupno do ofiary złożonej na chrzest murzynka z imieniem **Leonard** 14 rb., przez N. N. od p. A. Schodowskiej dla **chrześniaka** Franciszka 20 rb., od p. A. Gełubowskiej na ochrzczenie murzynka z nadaniem imienia **Piotr** 10 rb.

Na chleb św. Antoniego: p. F. Pietkiewicz 1 rb.; X. P. Ciszek 2 kor.; przez p. Giaro: p. M. Łukianowa 13 rb.; p. K. Rudnicki 80 hal.; p. Morkowska 1 kor.; przez p. W. Ostaszewską: p. Dąbrowska 5 rb., p. Jastrzębski 1 rb., A. H. 50 kop., p. Żebrowska 50 kop., p. Lipińska 50 kop.. p Mierzwińska 50 kop.; przez p. Łukaszewicz: p. Boczkowska 1 rb.; p. Madejewska 2 kor.; X. Weisbrich 23 kor. 60 hal.; parafianie X. Sobolewskiego ze wsi P. 4 rb. 50 k.; hr. K. Ostrowska 2 kor.; p. Marcinek 5 mk.; przez p. E. Bułhak ze skarbonki 75 kop, p. Bułhak 25 kop.; skarbonka na chleb św. Antoniego 10 kop. i 14 kor. 98 hal.; p. Butler 3 rb.

Grosz św. Piotra Klawera dla Afryki: p. J. Młyniec 1 kor.; p. T. Głuchowska od uczestników 7 kor. 10 hal.; przez p. K. Giaro 7 rb.; przez p. Moraczyńską: p. Kopernicka 50 kop., p. Dellemberg 50 kop.; p. Gawrońska od uczestników 6 mk.; p. Hołownia od uczestników 8 rb. 55 kop.; p. Witkiewicz 6 rb., pp. Andruszys 6 rb.; p. Działtowt 3 rb.; p. Beleskiewicz 2 rb. 85 kop.; p. Szwelnis 4 rb. 35 kop.; p. Greń od uczestników 1 kor. 24 hal.; p. Witkiewiczowa 9 rb.; p. J. Garczyński 3 mk. 60 fen.; p. J. Olszewski od 185 osób 55 kor. 50 hal.

Liga dzieci dla Afryki: p. J. Młyniec 1 kor; p. Gawrońska od uczestników 6 mk.; p. Greń 50 hal.

Dla OO. Jezuitów w Zambezie (na budowę kościoła pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia N. M. P.): p. J. Butler 10 rb.

Dla OO. Jezuitów na Madagaskarze: dla O. Beyzyma i trędowatych: X. N. S. 2 rb.; p. Hołownia 3 rb. 65 kop.; p. Kosakowska 2 rb.; p. Dolińska 1 rb.; p. Witkiewicz 2 rb.; przez p. Gawrońską: p. M. Szulz na Mszę św. 2 mk., pp. A. Wize i Lipowicz na Mszę św. 2 mk.

Na Sodalicyę św. Piotra Klawera: p. Moraczyńska 2 rb., hr. Iliński 30 rb., Jego Ekscelencya Najprzew. X. Arcybiskup Bilczewski 50 lir. — Datki zelatorskie: p. J. Wyżykowska 2 kor., p. A. Milewska 1 rb., p. L. Brylińska 1 rb., p. F. Kanclerzowa 1 rb., p. R. Jakóbiakowa 1 rb., p. K. Pawłowska 1 rb., p. R. Kordalska 1 rb., p. M. Patorska 1 rb., p. W. Szewczykowska 1 rb., p. J. Kanclerzowa 1 rb., p. M. Wyrzykowska 1 rb., p. Wł. Trojanowska 1 rb., p. A. Jucewicz 2 rb., p. F. Bętkowska 1 rb., p. A. Jatowt 1 rb., p. A. Żukowska 1 rb., p. Z. Andruszys 1 rb., p. M. Balsewicz 1 rb., p. T. Balsewicz 1 rb., p. A. Jagiełłowiczowa 1 rb., p. A. Marcinkiewiczowa 1 rb., p. A. Dronsejko 1 rb., p. A. Slesarajtis 1 rb., p. Mackiewiczowa 1 rb., p. P. Giałta 1 rb., p. E. Iwanowska 1 rb., p. M. Naumowicz 1 rb., p. A. Kondratowicz 1 rb., p. A. Witkiewiczowa 1 rb., p. M. Jurkówna 2 kor., p. M. Kluska 2 kor., p. K. Kosiba 2 kor., p. A. Dowgiałło 1 rb., p. A. Rutkowska 2 rb. Z marca: Wynik składki na odczycie W. O. Bratkowskiego T. J.: 173 kor. 28 hal.

Ogólna suma datków nadesłanych z Austryi . . . . kor. **370·40**,
" " " " z Królestwa i Rosyi. . rb. **859·77**,
" " " " z Niemiec . . . . mk. **80·95**.

Nadesłane przedmioty:

P. Skamlowa: 1 parę kolczyków i 6 broszek; p. Kalużnic: marki i karty ilustrowane; N. N.: tacę niklową dla filii; p. Tomczyk: obrazki; p Zagórska: 2000 złożonych marek; p. Rouquaud: 2 obrazy dla filii; WW. SS. Wizytki: dwie statuetki M. B., krucyfiks, 2 obrazki w ozdobnych ramkach, 20 obrazków na kartonie, woreczek, pudełko paciorków, 6 tuzinów szkaplerzy, pudełko z jedwabiami, 3 garnitury dla chłopczyków, ładną kasetkę i różne drobiazgi; p. Piątkowa: marki i obrazki; p. M. Przesmycka: obrazki, trochę różańców i medalików; X. Pref. Dzierżanowski T. J.: wielką ilość marek od uczniów zakładu chyrowskiego, karty z widokami i staniolę; p. Leśnicka: 5 cingulum; p. Markiewicz: koronkę szydełkową do komży lub alby.

Hr. Łubieńska: 6 nowych sukienek i 5 fartuszków; p. Kuczyńska: 3 tuziny szkaplerzy, 3 różańce, kilka obrazków i zużyte marki; p. Wyżykowska: zużyte marki; p. Stieber: znaczną ilość zużytych marek, pudełko nowych piór, kartki i różne drobiazgi; O. Romuald z Wadowic: 2 pudła kart; X. Dzierżanowski T. J. od uczniów z Chyrowa: dużo kart z widokami i drobiazgi; p. Angrabajtys: portret w ramach kard. Ledóchowskiego; p. Gawrońska od różnych osób: 150.000 zużytych marek i karty z widokami; p. Szulc: 2 pierścionki, z których jeden złoty, różaniec i łańcuszek damski; p. Pawłowska: muszelkę perłową z różańcami, kilka tysięcy znaczków i drobiazgi; p. Dake: dużo zużytych marek, pudełko ołówków i drobiazgi; zebrane od kilku osób: kilka pudełek obrazków, dużo stanioli i łańcuszków męskich; pp. Posieczek: medaliki i kilka książek; od innych osób: 8 tuzinów medalików, 4 tuziny różańców, kilka pudełek guzików, obrazki religijne, kilka książek do nabożeństwa i duża książka do zapisywania; p. Smoczyńska: większą ilość znaczków pocztowych; przez p. L. K. p. Kątrasińska: sukienkę do chrztu dla dorosłej murzynki, kilka obrazków i zużyte marki; N. N. 2 szkaplerze, medaliki, różaniec, broszkę, zwierciadełko, przybory do szycia, lekarstwo i różne drobiazgi; p. Laski: ubranie dla murzynka, 2 sukienki, koszulę, kartki, marki zużyte i różne drobiazgi; p. Tranczukowa: ubranie, karty z widokami, obrazki i marki zużyte; p. H. Korytkówna: obraz olejny Najśw. Panny; p. J. Olszewski: zużyte marki; p. Kłosowska: 4 tuziny nowych medalików, różaniec, kilka kawałków nicianych i płóciennych; p. Lemiesz: zużyte marki.

Poleca się modlitwom:

Intencye wszystkich członków, zelatorów i dobroczyńców Misyj i Sodalicyi świętego Piotra Klawera, również prenumeratorów „Echa.“ **Szczególne intencye:** Jadwigi i Henryka; X. N. S. sprawę brata, budowę kościoła, całą swoją parafię i swoje intencye.

Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.

Memento za zmarłych.

† Marya-Krescencya Juen, pomocnica Sodalicyi św. Piotra Klawera, umarła w 30-tym roku życia w Maria-Sorg koło Salzburga (Austrya).

† Julia Kreczmer, gorliwa i czynna przyjaciółka misyj.

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Mamy zaszczyt zawiadomić Szan. Przyjaciół naszych i Prenumeratorów, że

Sodalicya św. Piotra Klawera

i Administracya „ECHA Z AFRYKI“

w Krakowie

z powodu powiększenia lokalu przeniesione zostaną w lipcu z ul. Starowiślnej 15, na ul. **Św. Anny, 4.** — I. piętro.

Marya Teresa Ledóchowska,
GENERALNA KIEROWNICZKA.